

KOCYNDER

Czasopismo wesołe-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karol Kozlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.

„Comitat plebiszczytowy hinter Deutschland.“



Renegat Urbanek, zaprzędany przewodniczący niemieckiego komitetu plebiscytowego, obiecuje robotnikom górnośląskim dostawę kóz niemieckich dla dostarczenia dzieciom mleka. Ażeby się zaś ludziom zdawało, że „Comitat” nie cygani, sprowadził jedną taką deutsche Ziege, by ją pokazywać na wiecach „hajmatstrojów”. Kozi pastuch Urbanek chciał jednak naprzód kozę pouczyć o Górnym Śląsku, zaprowadził ją więc na górke, pokazał jej nasz kraj i rzekł: „Widzisz, to jest Górny Śląsk, który ty, Ziego, masz uratować für Deutschland. W tobie ostatnia nadzieja!”

Opowiedź niemieckiej kozy: **Zu sp — ä — ä — ä — ä t!**

Przed walną rozprawą.

Święta to walka, sprawiedliwa sprawa,
Błogosławiony dla Ojczyzny czyn —
Z odwiecznym wrogiem ostatnia rozprawa,
Wyplaty dzień za ogrom krzywd i win! —

Tam idzie na nas, zalewa granice,
Jak lodozwałów śniegi wała z gór —
Hen od opolskich pól aż po Brynicę
Zaciętej walki rozlega się wtór.

Dla męczenników poległych pamięci!
Za własne krzywdy! Do pomsty! Na broń!
Zwycięstwo, wolność bohaterom świeci! —
Śląsk nasz być musi! Życie albo zgon! —

Waltycz.

Najlepszych krew potokiem się polała —
Zemścicielami bądźmy bratniej krwi!
Chwała ich męstwu! Ich wierności chwała!
Godnymi bądźmy tych pamiętnych dni!

Nie damy się! Te nasze blizny, rany,
Ten poświęcenia niezachwiany duch,
On skruszył nawał wroga niesłychany,
Powstrzyma buty tej krzyżackiej ruch.



Buks Francek Fyrtok z pod Hołdy.

Kochany Hanysie!

Ale ci dostoj! Musiało ci dopolic,
że aż „Steckbrief“ postawiłeś do „Kocyn-
dra“, aby mie najść. Kiebyś był wydru-
kował moja fotografio, to byłbych pisał,
ale jo nie jest od macochy i jak nie było
w „Kocyndrze“ fotografii toch i nie pisał.

O tym „Steckbriefie“ pogodomy eks-
tra, boś mie nim ubódl, ale ci dziękują, iżeś
sie o mie starał i plakoł. Iże mie hajmat-
troje zabity aboch zmorzył na hołdzie jakęś
to pisał w Steckbriefie, tego ci nie za-
pomnia choćbyś i sztery achtliki z konia-
kiem odwalił.

Kaj ech był bez ten czos, tego ci tak
blank przy ludziach pedzić nie mogą.
Iżech sie bił w Zobrze kole Konkordyi, to
prowda, joch doł sztos a szwoby prze-
wrocały sie jak trupy. Iżech potem był
na starczynem weselu, to też prowda.
Była tam nowo libsta, to o pisaniu nie
było godki. Ciebiech omalował tak, że
Maryśka już z tobą rządzić nie bydzie.
Manuś sie z tego rzoł jak stary henkszt.
Ale tyś sie zemścił w Steckbriefie. Sa
my teraz kwit.

Jakech wrócił do chałupy toch dopiero
miał wykopki. Staro zrobiła mi wojna, ja-
kiej jeszcze nie było od kiedy my są spo-

łem. Bez trzy dni trajkotała jak na nowej
klekotce. Synek mi zachorował. Chodzi
już do szkoły na polsko nauka. Nauczyciel
opowiadał w szkole, iże Pan Bóg wyjął
Adamowi zebro i zrobił z niego Ewa. Na
drugi dzień synek rano stęko, chyto sie
za bok i pado: „mamo, jo też dostana
Ewa jak Adam“. Daremniech go pocie-
szol, iże to stanie sie, jak mu was urośnie,
ale synek nic, bo już mu brak zebra i bok
go boli. Teraz to płacze skiz Ewv, a jak
urośnie, to go ani na powrozach nie udzier-
za, bo jest synem swojego ojca. Za to
moja cera, co mo pięć lot, do szkoły nie
chodzi, ale jest bardzo porządno, bo jesz-
cze nie wie.

Nojgorszy kłopot to staro libsta, co
z niejednego pieca chleb jadła, a zerwiesz
z nią i nie wystarosz sie lo niej o ersatz.
Joch sie też lo niej nie postarol o ersatz
i teraz mom łostuda tako, jak Niemcy
z **hantonomiją**. Jużech myśloł, żeby jej
narać Urbanka, bo jest młodszv od niej
i lo niej by pasował, abo też jakiego żyda,
bo żydów okrutnie lubi. Już jej głowa si-
wieje, a pytel jej loce jak centryfuga, to
by ją Urbanek umioł przetelegrafować,
abo by ją zasypol notami. Miałby Urba-
nek z nią robota i nie robiłby inszych
głupstw. Ona by sie uspokoiła, młodzi lu-

dzie mieliby też pokój, jo zaś bych szukał
libsty u masarza, bo mi to jest potrzebne.

Drukowoleś Hanysie o niemieckiej
hantonomiji a to miało być tak: **haut-ono-
mija**, niby to pruskie przyrzeczenie, iże
bydzie hantonomija z Berlina lo Górnego
Śląska.

Mieszkom teraz na hołdzie. Sa tam
gazy, ale jo sie nie boja o moja cnota, że
sie uwędzi. Kole hołdy bawia sie chłopcy
we fusbol. Wczora poszelech sie im przyi-
rzyć i co? Jedni chłopcy waliłi we fusbol
a drudzy leżeli do góry brzuchami. Py-
tom sie ich, czemu leżą i czemu sie też
nie bawia, a oni mi pedzieli: „my sie też
bawimy, ale w Komitet plebiscytowy“.

Niemcy szukają na Górnym Śląsku głu-
pich. Tak im chodzi o nich, że za każdego
głupiego płacą. Ale każdy głupi musi być
robotnikiem, nie bejantrem. Moc tysięcy
takich głupich Niemcy chcą wywieść z
Górnego Śląska do Rumunii, a to skiz te-
go, iże na Niemcach roboty niema i swo-
ich ekensztejerów chcą przysłać do roboty
na Górny Śląsk. Ale górnośląski berch-
mon nie głupi robić miejsce lo niemieckich
grenzbulików, mogą mu pod łata skoczyć.
Ogłoś Hanysie wszystkim Niemcom, co
chcą przyiść na Górny Śląsk do roboty,
iże górnośląski berchmon mo dużo mie-
sca pod łata.

Pozdrowio cie na kopaset razy Twój
Francek Fyrtok.

(O Francku powie Wom coś korespon-
dencjo ze Zobrze na 7 stronie. — *Kocyn-
der*).

Z tłumaczeń polskich niemieckich tłumaczy sądowych.

Znana jest powszechnie znajomość je-
zyka polskiego przez tłumaczy w górno-
śląskich sądach. Oto kilka próbek z tego
„słownika“:

Handschuh — trzewik na rękę,
Landmesser — polny nóż,
Vormund — przednia gęba,
Blitzableiter — pieronie drabinkuj,
Springauf (kwiatek) — skokiej do góry,
Fingerhut — czopka na palec,
Sich in Acht nehmen — wiaść się w
ośmioro,
Er war in Gottes-hut — Ion był w Boskiej
czopce,
Der Zug setzte sich in Bewegung — po-
ciąg usiodł se w poruszeniu,
Donnersmarckstrasse — ulica pierońskie-
go smarka,
Weinzimmer — izba do plakania,
Zigarrenspitze — koniec łod cygary,

(Zebrał Wiktor Polak).

Ślinka Michalka.



Entweder oder?

Mel: „Wenn mein Liebchen Hochzeit hat“.

Wenn du willst ein Deutscher sein,
Deutscher sein, Deutscher sein —
Darfst du nicht nach Polen rein,
Polen rein.
Denn ein Deutscher, wie ihr wisst,
Alles gern, wie Schweine, frisst.

Wenn du aber Pole bist,
Pole bist, Pole bist —
Wird dein Leben dir versüßt,
Dir versüßt!
Polen hat Wurst, Schinken, Fett —
Michel aber muss gehn weg!

Darum wähle, was du willst,
Was du willst, was du willst,
Wenn du besser leben willst,
Leben willst —
Polen hat Wurst, Schinken, Fett —
Deutschland — Schulden, Steuern, Dreck!
(Ein Freund des Kocynders).

Liebesbrief do moich landsmanów.

Kokot zapioł, pies zaszczekoł,
Co jo sie też nauciekoł.
Czopka w gorści, portki w ręce,
Jeszczech nie był w takiej mece.

Bo to człowiek już taki wystraszony,
że jak się co szmernie to zaraz w nogi,
mój drogi. Od-tęgo czasu, kiedych z Niemiec przyjechał, to Wom padom, człowiek by zwariował. Ani Wom nie powiem, co mi sie tam stało, bo byście nie głosowali „za Niemcamy“. Przecież posłali mie prosto z Wrocławia od „Freie Verteidigung“ abo Vereinigung“ jak sie to tam nazywo i Wos mom oświecać.

Ale jak Wos mom cyganić, kiedy dobrze wiem, iż w Niemcach niema nic do szukanio, a jakby sie to wyjawilo, to ten mój wstyd za co? Przecież Niemcy mają tylko płatnych buksów i takich „Nieboroczków“, co po „Ulickach“ agituja, azeby mnie wstyd było, sie do nich przyznać. Jo Wom tylko „ścisłe poufałe“ mogą zdradzić,

że moje pieniądze za agitacjo, już przepite a nowych nie dajom, bo ci panoczkiowie w Berlinie już je przemaichłowali.

Poszelech sie zgłosić na „Komm ins warjat za Niemcamy“, boch se chcioł łoboczyć tych warjatów, co robią za Niemcamy plebiszczyt mit Krücken und Schwertern, ale tam zech sie wylekoł, kiedy Urbanek ryknął na mnie: „Machts nach!“, to aż mi serce do galot uciekło. Godom Wom, co tam tych Nachmacherów siedzi! Oni przecież brieftregrom i nawet kominiorzom za agitacjo płacą, bo on beczy w kominie jak warjat: „Machts nach za Niemcamy!“ Można, iż zwyciężą na filicipejcie abo jak sie to nazywo: na plebiscycie! Witom cie głupi!

Jo wom godom moji landsmanio, kiebyście byli co porządnego, to byście wszystkim, co są rodzeni w Niemcach, a teraz tu na Górnym Śląsku siedzą i robią „za Niemcamy“, do tej „Ostmarkówki“

kopnęli, aż im się odechce piskać: „Hier wehen deutsche Lüfte“, bo kaj się Niemiec skadzi, tam już „deutsche Lüfte i deutsches Land!“

Also, tóż do widzyska moji landsmanio
Wasz nowy
Fric Kuferko.

Heimatsstreue — Heimatsscheue.

Tu my Polacy są Heimatsstreue
A te miemczyska to Heimatsscheue —
Myśmy tę ziemię tu uprawiali,
To też nie będziemy stąd uciekali —
A jak się Niemcom tu nie podoba —
Niech się wynoszą — a będzie zgoda.

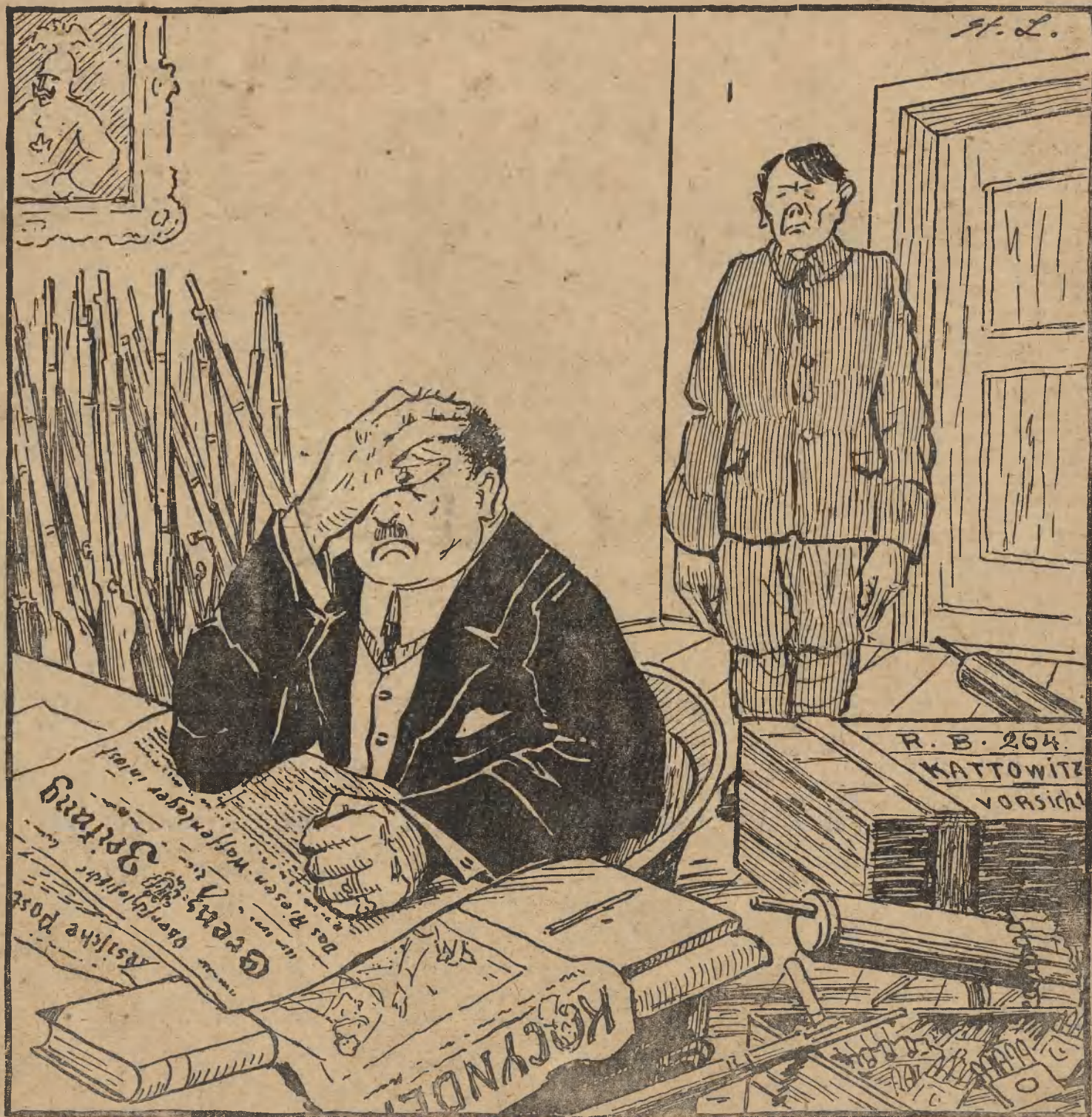
Polka-Górnoślązaczka.

Trafna odpowiedź.

Heimatsstreuer do Polaka: Czemuś zapisał dzieć twoje na naukę języka polskiego?

Polak: Aby nie były takie głupie jak ty.

Konfiskata broni i amunicji.



Heimatsstreuer Waffen-Quester: Donnerwetter, znaleźli nasze tajne składy broni i amunicji!

Stosstrupp, wynoś mi stąd cały ten Waffenlager, bo ja dla odwrócenia uwagi Koalicji od nas, napiszę odezwę do Heimatsstreuerów z potępieniem tych, którzy broń gromadzą.

Stosstrupp: Kaj to zawieźć?

Waffen-Quester: Do więzienia, do gazowni, do fabryki, do szpitala, do jakiego dworu, do nauczycieli a nawet do heimatsstreuego księdza.

Stosstrupp: Die verfluchten Poler to i tak znajdą, bo od czasu Katowic jakoś nam się nie wiedzie

Z żartów górnośląskich.

Requiescat in pace czyli mądry Walek.

W Dzień Zaduszny poszedł Walek ze swą żoną na cmentarz, by się pomodlić na grobie krewnych. Następnie przechadzali się między grobami, podziwiając piękne nagrobki.

— Słuchajno Wolek — mówi nagle żona — co to mają znaczyć te litery na nagrobku R. I. P.?

Walek się popatrzył, ale sam nie wiedział. Nie chcąc jednak uchodzić wobec

żony za nieuka, zamyślił się głęboko, potem rzekł:

— To nie wiesz? No, to ci powiem. Widzisz, ten nieboszczyk, co tu leży zastrzelił się i tóż mu napisali: Rewolwer i Patrona. Toż już teraz bydziesz wiedzieć, co?

Zagadki.

Szleper: Panie hajer, dlaczego kokot, kiej pieje, zamyka oczy?

Hajer: Nie wiem, a jak wiesz, to mi powiedz.

Szleper: Bo wiecie, choć do gesank-

sztundy nie chodził i do towarzystwa śpiewu nie należy, umie na pamięć śpiewać bez nut.

Szleper: Słuchajom jeno, panie hajer, a pod jakim strómem siedzi kokot, kiej deszcz pado?

Hajer: Pod takim, jaki się trefi.

Szleper: Aha, choć łoni som hajer, a nie wiedzom, a jo choć ech szleper, to im powiem: jak jest deszcz, to siedzi pod mokrym strómem.

Tóż se, panie hajer, spamiętajom te dwie zagadki i podajom je tam dalej.

Da ist schuldig freies Polen.

Gdy znudziło mi się w domu,
Myślę pocóż nudzić się,
Więc manatki pokryjomu
Biorę i już w podróż mknę.
Lorda gest i lorda mina,
Jak się smucić, gdy mknę w świat.
Zajechałem do Berlina,
Wnet wróciłem do swych chat.
A jak tam w Berlinie było,
Ja zaśpiewam tutaj wam:
Nawet mi się to nie śniło,
Aby źle tak było tam.

A więc idę do hotelu,
By wieczrę skromną zjeść.
Speisekarte przyjaciłu
Daj i potraw przynieś sześć.
Kelner mi powiada w ucho:
Wassersuppe, Katzenbrat,
Z pieska noga też na krucho,
Dalej słysząc, ażem zbłądził:
Da ist schuldig freies Polen.
Was ich ihnen helfen kann?
Die uns nichts verkaufen wollen,
Schaut wie Tod da jeder Mann.

Zamiast masła — margaryna.
Chcesz zjeść mięso, „hab doch net“
Zamiast cukru — sacharyna,
Zamiast smalcu — Hundefett.
Zamiast chleba zjedz kolana,
W czym przyczyna braku tkwi?
A więc pytam się Schutzmana,
A on tak powiada mi:
Da ist schuldig freies Polen,
Was ich ihnen helfen kann?
Die uns nichts verkaufen wollen,
Schaut wie Tod da jeder Mann.

Nie chcąc w Niemczech zemrzeć z
Jadę wnet nad Wisłę swą, [głodu
Tam się najem bez zachodu,
Będę miał co tylko chcę.
A więc masło, ser i mleko,
Jaja. Więc mam lorda gest,
Ma piosenka leć daleko,
Mów, że w Polsce dobrze jest.
Wie o tem cała Europa,
Niemiec to najlepiej wie,
Że tu u polskiego chłopca
Człek najlepiej na je się.

Stefan Roland.



Górnośląski wróbel
i niemiecka autonomia.

Polskie drogowskazy.



I. Heimattreuerzy:

Napisy polskie zasmarowali

I „Deutschland über alles“ zaśpiewali.



II. Polacy:

Pyski tym buksom zamalowali

I „hinter Deutschland“ kryką im włąli.

Agitator niemiecki.

Na pewnym wiecu plebiscytowym Heimattreuerów przemawiał znany agitator niemiecki dr. Urbanka. W zapale swym oratorskim wskazuje na orła niemieckiego, wiszącego na ścianie i woła: Bracia, o patrzcie, głową tego orła pruskiego to dr. Urbanek i comitat plebiscytowy „hinter Deutschland“, prawe skrzydło, to nasz „Verband heimatsstreuer Oberschlesier“, lewe „Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens“, tułów to centrum z Ulitzką i Nieborowskim, a szpony to nasze

Stosstruppy, ogon to potężna partja socjalistyczna.

Nagle słysząc „Die Stimme aus dem Hintergrund: „und das A...loch sind Sie“.

Karlik.

Urbankowe kozy.

Hanys: Karlik, słyszoleś, Urbanek mo kozy do rozdowania?

Karlik: Kaj je mo?

Hanys: W nosie!

Godka Klachuli.



Moi Złoci!

Z tem łostatniem pisanem narobiłach se wom padom, tyła łostudy, ize mie aze w dołku boli łod jankoru i łod zgorsenio. Tolich wom jak wiecie w łostatnim nume-rze przedstawiła dwie moje komratki, które teraz zemną porząd pierze szkubią a ło tej trzeciej, która siedzi kole pieca, toch wom moi złoci na grunt zapomniła. A to wszystko skiz tej głupi karbitki, przy której pisa, a przy której człowiek se łący i pamięć popsuje. Tóz ta trzecio sie nazywo Jadwiga Kłajturzyno z Górki i jo myśla, ize teraz kiech wom jom przedstawiła, juz sie uspokoji i nie bydzie mnie-tak „sztychać“ i dziubać przy godce.

Dzisiaj musa juz aby roz połodpowiadać tym wszystkim, co mi listki pisali zkiż tych moich dziółch i kuli inkszych rzeczy. Ci z tego trojprzymierzo z Halemby niech se ani smaku nie robia, bo po pierse, choć mom trzy dziółchy, toch już roz pisała, ize ta starso jest po słowie, Gertruda tez juz tak choćby łobiecano na Szombierki a Marvna ten śpik to sie musi jesce nauczyć roboty po chałupie, a nie ło zolytach myśleć, bo choć ten skrzot tam dość urosł i wielko dziewa z niej, to jednak przeca nie mo łot ani rozumu. Bardzo mi żol, że wom musa łodkożać, ale wom tez brewider powiem, ize sie tez i gorsa na wos. Nie starejcie sie ło moja uroda, bo jo za dziółchy była nojpiękniejszo we wsi a i teraz mi jesce przygany nie ma, jeno mie ten djobli Karlik tak głupie namalował,

boch mu roz barzo nazdała. A skiz tego ize se te dziółchy na Halembie tak duzo dułaja, to tam tak źle nie jest. Lone sie tak ino wdzięca, choćby młode kozy a w duchu se padaja: „Ciag mie, a jo rada puda!“ Zaś ten Pietrek Kapuśnik łod Katowic, co mi napisał listek taki wielki, choćby nieprzymierzając „sznuptychła“ łod nieboscyka łorganisty z Piekar, to wi-dać jest morowy synek i bardzo mi sie te jego pisanie podoba. Jeno do tego mo-jego śpika do tej Maryny to trocha za stary. Pra? Ten łopis ło tej zabawie, ło tem łotaniu kuli tej medalie, co mi pisał jakiś karlus z raciborskiej kuźni, to mi sie podoba, jeno że sie ten djobli najduch na-smiewo zemnie, izech jest rubo. Dziś go se! Cy ty wies, co jo juz przesła z dzieć-mi? A takie kłodki na piersi jak te fidryny z miasta nosą, przeca bych na brzuch nie zapiena. Byłabych tam kiedy do wos zai-rzała, ale skoro tam takie kaski jak sziber tańcujecie, to tam tako porządno i statec-no kobieta jak jo nie mo nic do szukano. Byłabych się na ciebie gorsyła a gorsyła, ale iześ tak dojść dobrze po polsku pisał, i że jeno na polskie zabawy chodzisz, to ten roz jesce przeboca. Ale sie statkuj!

Wcora wpodł mój synek do izby z ja-kimś „cajtungem“ i wrzescy: mamulko! Wiluś z Holandyje uciekł, nauczył się po polsku i skomracił się z Kupką! Azech wom padom ztruchlała i pytom się synka co i jak? I łon mi pokazuje ten „cajtung“ i widza gazeta jakoś po polsku, (ale ło-

kropnie) i po niemiecku drukowano. Roz w niej stoi coś przeciwko Prusokom a dziesięć razy i łostrzej przeciwko Pol-sce. Ślepy i głupi zaroz pozno, ize to ja-kiś nowy sposób agitowanie za Miemcami i łogłupiano nasych ludzi. No ale se teraz padom, co to mo z Wilusiem do cynienio, choć to coprowda podług jego myśli pisa-no. Dopiero mi synek pokazuje, ize tam na dole stoi, ize to wydowo Kupka a podpi-suje Cesarz Wilhelm, co se synek, przetło-macył na kajzer Wilhelm. — My wszyscy w śmiech a potem my se padali, jak to tak wszystko do kupy pasuje. Ten „cajtung“, ten Kupka, ten Cysorz Wilhelm i ta kup-ka, co była w Kocyndrze namalowano.

Tu kejs stańło nos pora kobiet na tar-gu w Bytomiu i jedna z Brzezin pytała nos sie, jak długo sie idzie ze Życheic w Polsce do Brzezin? Jedna z Kamienia ii pedziała, ize to ani ni trwo godzina. Na to se ta istno z tych Brzezin wzięła dro-pać po głowie i pado: Tóz wom padom, zech jest cało głupio teraz nie moga tego pojać. My sie wszystkie pytomy, co ta-kiego i dopiero zacyno baba godać. Pado ize był jakiś porządny chłop w Życheicach w Polsce i miał syna, a ten syn sie u nos ucył i wyucył się az za farorza, a teraz jest zazartym miemcem i nie ło tem nie chce wiedzieć, ize z Polski pochodzi. I toz jo myślała, ize z tych Życheic to bardzo długo, długo trzeba iść do nos, tak długo, ize sie az zapomni ło ojcu ło matce, ło staroskach, ło swojej mowie i ło wszyst-kiem z cego sie pochodzi. Ize tak długo trza iść, aze po dródze człowiek stanie sie judosem, choć sie nawet i ło Panu Jezusie ucył. Na to dopiero wszystkie kobiety z Kamienia, z Brzezin, z Radzionkowa, z Piekor, ze Szarleja i z inkszych jesce wsi zacyny ii godać, że tacy to nojgorsi, i ize u nich pełno takich Dudów, Kłoscy-ków, Droroków, Przybyłoków, Baciów, Wojciechowskich i duzo tam jesce miano-wali rozmaitych zdrajców, co za dobro ro-bota na Śląsku zapomnieli cem som i dzi-sioj ani porządny Miemiec ani porządny Polok im ręki nie podo.

Puda jesce synkowi kupić do banku tako polsko pożyczka, coby se wygroł mil-jon marek, a choćby nie wygroł, to bydzie juz miał co za sobom.

Tóz do widzenio

Różla Pyscycka.

Z ludowych pieśni górnośląskich.

W Gliwicach na rynku.

W Gliwicach na rynku
Graja na bębenku —
Czorno kura z czubkiem,
Czorno kura z czubkiem,
Tańcuje z Jakóbkiem.

(Powtórzył Pawlik z pod grobli).

Moje wydanie.

(Z pod Piekar, podała p. Polakowa).

- 1) O mój mocny Boże, te moje wydanie
:: Wzienach jo se chłopca :: na me
ukaranie.
- 2) O kiebych jo była, przy mej matce dłużej,
:: Wyglądałabych jo :: jak kwiatek
róży.
- 3) A teraz wyglądom, jak bioło lelujo,
:: Zoinda na polecko :: wiatrek mnom
wywijo.

- 4) Wieje mi wiatrecku kole mojej głowy,
:: Aze mi wywiejes :: frasonceć
z głowy.

- 5) I choćbych jo ci wioł, rocek wele rocku,
:: Już ci nie wywieja :: twego frasu-
necku.

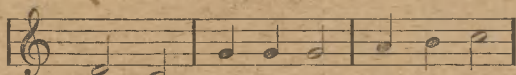
Pożegnanie wojańskie.

(Z gliwickiego).

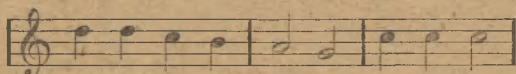
Moderato.



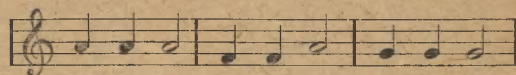
1. Ma-mul-ko, ma-mul-ko, pięknych synów



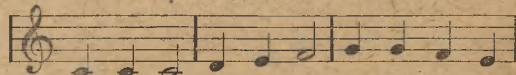
ma - cie, ma-mul - ko, ma-mul - ko



pięknych sy-nów ma-cie, wez-ną ich



na woj-na, wez-ną ich na woj-na



wez-ną ich na woj-na mieć ich nie bę-



dzie - cie.

1. Mamulko, mamulko pięknych synów macie
(bis)
wez-ną ich na wojna, wezną ich na wojna,
wez-ną ich na wojna, mieć ich nie będziecie,
2. Wezną ich na wojna, ku miastu Berlinie (bis)
Będziecie wołali, będziecie wołali, będziecie
wołali: wróćcie się mój synie,
3. A ja się nie wrócę, choćbyście wołali (bis)
Bóg zapać mamulko, Bóg zapać mamulko,
Bóg zapać mamulko coście wychowali.
(Podała p. Konstancja Biskupek.)

Prośba Kocyndra do korespondentów.

Moi drodzy Kamraci i moje lube Przyjaciółki! Jak widzicie na obrazku, sypie się korespondencji do mnie co niemiara. Bardzo się z tego cieszę, bo widzę z tego, że mi przajecie. Jo wam też przaja, naturalnie dziolchom najwięcej, bo to już tak Pan Bóg przykazał. Ale jo mom do Was wszystkich, a osobliwie do kamratów serdeczno prośba: piszcie krócej, nie młóćcie słomy i nie cedźcie wody. Jo bych wam nie chciol tej przykrości robić, by wam obcinać wasze długie tasieńce (bandwurmy), ale jak się nie poprawicie, byda musiol to zrobić, aby każdemu kasek miejsca dać w mojej gazecie.

Wasz Hanys.

Zabrze.

Kochany Kocyndrze!

Bardzoś nos tą Twoją wiadomością o zaginieniu naszego kochanego Francka Fyrtoka zasmucili i to jeszcze w tak nie właściwej chwili my tą nowinę dostali; bo przy obiadowaniu; Dzwierze się otwierają i ktoś tam woła: „wezna Kocyndra?“ Kto by tam nie broi? A żeśmy to już byli ciekawi, łobejżeć nowo fotografio Fyrtoka, dlatego też pierwsze było patrzeć się tam, kaj zawsze Fyrtok pisze. A tu o dziwo! nie Fyrtok pisze, jeno sztekbrief za Fyrtokiem jest wydrukowany! Możesz sobie to nasze zmartwienie wyobrazić! Jużcimy tego obiadu nie jedli jeno Ojcieć bierom kryka i czopka, i padają, pojdą go szukać, ale ku Makoszewom, tam haleją koło grobosza, bośmy to tam downiej często się zbierali z Fyrtokiem. Jeżeli koło Konkordyje był, to snadnie chętko go zebrała, i też sobie znajome i pamiętkowe okolice łodwiedzi, może go kaj w lesie trefia i poszoł. Jo też nic nie godom, jeno biera kapelusz i płaszcz, i dalej do Zobrze; A bracio moi też się zebrawi, i pošliemy koždy w inkszo strona Francka szukać. Kaj jo wszędzie nie była, boch se myślała, że teras, w rule w Sommerwerku jest mu zimno, musi się ruszać, z pewnością go bomblowanie napadło. To też chodziłam po wszystkich szynkach, nie myśleć tam ludkowie że posądzom Fyrtoka o pijaństwo, nie! ale o politykowanie, bo w szynkach ciepło, a choćby też tam sobie co wypioł, to znowu nie takie nieszczęście.

Lobeszłach potem wszystkich znajomych, co też Fyrtoka znali, ale żoden go tu nie widziol w Zobrze, koždy go też szukoł i całe Zobrze jest w żalobie po nim. Brat mój najmłodszy połobchodził wszystkie holdy, ale znaku po Fyrtoku nie znalazł, jeno słyszol jak tam Heimattstroje się bardzo cieszą, że Fyrtok zginol, powiadają, że on nom pięty pokołol i jak Kupka do Heimattrojów przystanie. Nie radujcie się zawczesznie! Bo jo Fyrtoka znam jak starego piętoka. On Polok dobry, i Ojczyźnie swojej wierny aż do śmierci. Dziwno mi też to bardzo było że w poniedziałek ani Fyrtoka ani Ciebie, Kocyndrze, w Zobrze w Kasynie, na „Wieczorze Pieśni“ nie było. Teras ech w domu. Fyrtok przepodł, a Ty go szukosz.

Ze zmartwieniem i zgorszeniem to człowiek teraz wcale nie wyndzie, bez ten przykład, ten Wieczór Pieśni, ogłoszony w „Oberschlesische Post“, że odbędzie się we wtorek 9-go listopada, tymczasem odbył się w poniedziałek 8-go. Musiol ten, co to ogłoszenie podol, mieć porządnie w czubie, bo bym mu za to tak z nowiększą przyjemnością, wszystkie włosy z głowy oberwała, i to tak po jednym włosku, żeby to sobie na wieki popamiętola.

A „Towarzystwo Moniuszko“ jak na przyszłość coś podobnego będzie urządzało, to niech nojpiierw zaprosi bratnie Towarzystwa „Szopena“ i „Paderewskiego“. Bo chyba czasu dość miało, jeżeli mogły Towarzystwa śpiewackie z Rudy i Makeszów występować z pieśniami; Trzeba im przyznać że znakomicie śpiewali i należy im się uznanie i podziękowanie od Zabrze. Pani Argasiń-

Co słyhać nowego i wesołego?

Korespondencje.



ska śpiewała cudnie, nie zapomniemy tego wieczoru nigdy.

Żebyś Ty Kocyndrze z Fyrtokiem choć trocha o Zobrze dbali, toby nie jedno inaczej tu było. Ale wam to jeno dziolchy od Strzelec, od Raciborza i od Pszczyny się podobają, a nie wiecie tego, że dziolchy w Zobrze wam nojwięcej przaja. Bardzo nos to martwi, a od Was to też nie pięknie; Fyrtokowi to przebozomy, bo kto wie co sie tam z borokiem stało, ale Ty Hanysie sie poprow. Momy tu na św. Andrzeja odpust w Starym Zobrze, zaproszomy was obu tak z całego serca; przyjdźcie oba na ten odpust! Momy nadzieję, że na to zaproszenie Fyrtok się napewno odezwie; założyła bym się Hanysie z Tobą o weta jako chcesz; że tak będzie jak jo myśla.

Serdeczne pozdrowienie od Zabrzezanek.

Jaga.

Laurahuta-Siemianowice.

Kochany (Kocyndrze! Nie gorsz sie na mnie, iżech tak ciężko zgrzeszył, bez to iżech trzymol z tymi niemieckimi chacharami, przeboz mi, bo mi sie to już więcej nie przydo, bo przeca wiesz, że człowiek mo większo chęć do złego jak do dobrego. Widzisz, Pronobis już coś siedm razy Niemcow zaprzedeł a też go Urbanek przyjął do siebie. Jak mi przebozysz, to byda s tobą sztanga trzymol — i zato ci powiem wiela Urbanek już gwerów na Górny Śląsk naliwerowol, i kaj mo pochowane to ci też powiem. Teraz ci musza opisać coch robił w Komitecie Plebiszczytowym hinter Deutschland. Urbanek mnie robił liwerantym do Holandji Kronprincowi dziolch z niemieckiego Frauen Fereinu. A za te niemieckie dziolchy toch miol Urbanekowi za każdo jedna dziolcha, łod Kronprince dostać jedna beczka śledzi, bo tam marek niemieckich nie chcą brać jyno towar za towar. Tóż te śledzie mo Urbanek łozdować a jo to się już abo radują. Urbanek do śledzi a Polocy kartofli z Polski przywieza, za tydzień to się tak spasa iżech byda miol pysk jak miesiáček.

Ale musza się wrocic, boch za daleko zajechol. Alzo krótko węzłowato: jeden szub ech zawiozł dziolch i jeden transport śledzich przywiozł, i cała moja robota się skończyła. Urbanek mnie już nie chce posłać, bo mu Kronprinc napisol coby mnie wyciep, bo mu jeno takie stare szufłody woza. Mój Boże, co jo winien, że tam w tym niemieckim Frauen Fereinie fajniejszych niema, a toch jeszcze te najpiękniejsze wybierol. Tóż teraz mo wzięść za mnie do liwerowania Kronprincowi dziolch Pronobisa (Białka) bo łon sie pono lepi zno na takim towarze. Pronobis ponoś już taki handel prowadził, a po drugie teraz mo czas, bo co miol scyganić na Polsko to scyganił i feiramt. A jakby tak prawfe co nogle przyszło scyganić, to może Pronobisa zastąpić Kupka, bo też jest szachraj kuty na sztyry kopyta. Urbanek ale zły na Kupki, bo mu doł pieniądze na ancug i iber-cijer, a teraz nie poradzi żodnego cygaństwa

Urbanekowi przynosić, jeno łazi po drodze i mamlasy chyto. A jak sie nazre i pod-pije to potem kupki robi.

Padom ci, Hanys iżech Urbanek dugo nie zwiekuje, chnet kity łodwali, bo sie łogromnie truje nad tem iżech mu Francuzy materjo do agitacji zabierają, zwyczajnie gwery. Łogromnie teraz na Wojtka przezywo i pado, że Wojtek temu jest winien iżech mu ta materjo biera. Łod tego przezywanie na Wojtka i na Polsko to już Urbanekowi wargi spuchły jak rand łod nachtopa, a nic mu nie pomoże. Ja, tóż do widzynio, na drugi roz ci więcej napisza. Teraz nie mom czasu, ida na banhof, bo teraz cug przyjedzie łod Wrocławia, to musza porachować wiela stostruplerów przyjedzie i wiele Flichtlingów nazod przyjechało.

Feliks Szczupły.

Łońskie Łany (pow. gliwicki).

Kochany Kocyndrze! Dnia 17 października mieliśmy tu ładno zabawa sportowców. Grał nasz klub z klubem z Starych Gliwic. Padom ci, było fajnie, wszystkim się podobało, jeno nie hajmatstrojom. To też dnia 24 października chcieli pokazać, że Łony to urdeutsch. Ze rektorem Eschrichem na czele urządzili se taki Lumpenfest. Dla wypelnienia sali sprowadzili se buksów z Miasteczka, masarzy i szewców, a z Gliwic pora komikrów. Nasi chłopcy też se chcieli tych ślapićkorzy oboczyć i poszli na sala. Ale jak ich jeno te komikry ujrzaly, to w „nogi mój drogi“ przez pola i łąki ku Gliwicom. Buksy z Miasteczka zaczęły z rewolwrów strzelać, tóż ich nasi tej głupiej zabawy musieli oduczyć. Ponieważ sala była zamówiona, a hajmatsgnoje nie umieli się bawić, była dalszo zabawa polska.

A teraz jeszcze coś z astronomji. „Marmeladenpost“ z Bytomia napisala w nr. z 10 października, że tu u nos zabito jakiegoś gospodarza. Tu nikt o tem nie wie, ani nie słyszol. Odkąd Zycherki niema, to tu jest gospodarza. Tu nikt o tem nie wie, ani nie bijać przynajmniej w gazecie, ale ten objaw dowodzi, że marmelada redaktorowi „Morgenpostu“ weszła już do mózgu.

Łonok.

Lichynia (pow. kozielski).

Kochany Kocyndrze! Trzeba i z naszej wsi coś napisać, boby mógł kto myśleć, że nasza wioska jest „urdeutsch“, a my tu tymczasem hajmatsgnojom dali hirajn. Dnia 23 października mieli my tu polski wiec, znalazło się kilku takich chacharów, co zapowiadali, że nam ten wiec po suchu nie obleci. Przygotowali se wszystko i gardla gorzola i kryki i rewolwry z amunicją. Ale skończyło się na tem, że uciekali jak zające. Jak tylko pyski otwarli, my do nich, tóż es miol widzieć jak smiatali, bo sie zrobil druk.

Musza ci też opisać tych Heimatsgnójów. Hauptmanem ich jest Kuba z długim nosem (Szindler) a generalsztab to Bynusz, Grzybuks i stodołny od Hermana. Tych drugich jeszcze nie wymienia, bo to cielęta jeszcze, ale jak będą z nich woły — dostana koły. Ten stodołny, to padajom, że jak roz szol na muzyka do Leśnicy, to se galot pożyczol i do dziś dnia ich nie wrócił ani nie zapłacił. A ten Grzybuks, to taki typowy heimatsloser Oberschlesier, bo sie na polu urodził i w trownicy go do wsi przynieśli. A ten Kuba Paterok to agent od cyntryfug i starego żelaza. Jeszcze co do tego stodołnego, to jak go wyrzucili, to był we dworze 2 miesiące za koniolarza, teraz w świecie przy mularzach robi i robi agitacyjo hajmatsgnój. Ale mu też tam podobno mularze fest namajtali. Ten nasz wiec to on popamięta!

A przyjedź tu kiej do nas, Hanysie!

Swoj.

Nakładem Wydaw. „Kocyndra“ w Bytomiu.

Redaktor odpow. Karol Koźlik w Bytomiu.

Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.

Dzieje Hanysa Kocyndra.

(Ciąg dalszy.)

Kiermasz górnośląski.



I. Kiedy Hanys z wojska wrócił,
Kiermasz we wsi obchodzono,
Ku kościele kroki zwrócił,
Kandy budy ustawiono.
Dziółchy rade go witały,
I na tańce zapraszały.



II. Przy obiedzie kiermaszowym,
Który wszystkim fest smakował,
O życiu swoim wojskowem
Hanys rodzinie „malował“.
Wszyscy serdecznie się śmiali,
Do miski go zapraszali.



III. Hej tam w karczmie rżnie muzyka —
Tańczą młodzi, tańczą starzy —
Hanys szalał „jak piernika“,
Z łba się kurzy, z ślepiów jarzy.
Dziółchy proszą ekswojoka:
„Zatańczmy se też trojoka!“



IV. Na muzyce, jak to bywa,
Bitwa o dziółcha powstała —
Hanys pierońsko zalewa —
Jak na wojnie krew się lała.
Potem na zgoda przepili
I do rana się bawili.